Nr 2. Kraków, sobota 2 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Towarzysze i Towarzyszki!

Z Nowym Rokiem „Naprzód" zacznie drukować szereg aktualnych artykułów z dziedziny socyalnej polityki, pióra jednego z najlepszych naszych publicystów. Co tydzień pojawiać się będzie **satyryczny felieton niedzielny**, pisany przez znanego polskiego satyryka. Rozpoczniemy również druk większej, **niezwykle interesującej powieści**. Dział polityczny i kronikarski będzie prowadzony z dotychczasową starannością, a dział literacko-artystyczny zostanie znacznie rozszerzony.

Upraszamy Szanownych Abonentów o rychłe odnowienie prenumeraty.

Każdy nowo przystępujący abonent „Naprzodu" otrzyma, jako **premię bezpłatną**, bardzo zajmującą powieść Wilhelma Feldmana p. t.: **„TRZECH MUSZKIETERÓW"**, osnutą na politycznych stosunkach krakowskich.

Abonentom rozsyłamy czeki pocztowe (konto czekowe Nr. 834.095), za pomocą których można uiszczać prenumeratę, nie wydając ani halerza na porto.

Prenumerata „Naprzodu" wynosi:

	w Krakowie bez odsyłki	w Krakowie z doręczeniem	w Austryi z przesyłką
rocznie	18·— K	22·80 K	24·— K
półrocznie	9·— K	11·40 K	12·— K
kwartalnie	4·50 K	5·70 K	6·— K
miesięcznie	1·60 K	2·— K	2·— K

Redakcya i Administracya „Naprzodu".

Pożar w Chicago.

Wśród zabaw sylwestrowych, wśród uciech, radości i pląsów, gdy rozbawieni Europejczycy wypędzali rok stary, który im wszystkim dużo kłopotów przyniósł, i gdy z nadzieją rzeczywistą lub udaną rok nowy witali, przyszła wieść z Ameryki o strasznym pożarze chicagowskim, który setki ludzi życia pozbawił.

Z Chicago dochodzą coraz nowe wiadomości, wprost krew w żyłach ścinające. W noc sylwestrową ten straszny pożar wskazuje znowu na **kapitalizm** jako na ostateczną przyczynę nieszczęścia. Chciwość przedsiębiorców, która im każe olbrzymie gmachy wznosić i niewykończone oddawać do użytku publicznego, spowodowała śmierć tylu setek ludzi. Faktu tego nie zaprzeczy nikt, kto, przerzucając ten stos nadchodzących wiadomości, przypomni sobie i inne wielkie pożary.

Pożary w teatrach.

Pożary w teatrach zdarzają się prawie rok w rok, a ich ofiarą pada zwykle bardzo wiele ludzi. Wszystkim znane są te okropne katastrofy, które miały miejsce w r. 1881 przy pożarze Ring-teatru w Wiedniu, opery w Paryżu w r. 1887, teatru w Nicei w r. 1881, teatru w Paryżu w r. 1900 i nadwornego teatru w Stuttgarcie w r. 1902. Przyczyną tych pożarów była zwykle lekkomyślność przedsiębiorców, chciwość na zyski i niezwracanie uwagi na bezpieczeństwo publiczne.

W r. 1903 było pożarów teatralnych wiele, jako to: 13 stycznia w Dortmundzie, 11 lutego w Pawii, 21 lutego w Catanii, 26 lutego w Cincinnati i Brigde-Port, 6 kwietnia w Lille, 18 kwietnia w Marsylii, 2 czerwca w Berlinie i w Rotterdamie, 19 lipca w Madrycie, 14 sierpnia w Mühlhuzie, 15 sierpnia w Jaën (Hiszpania), 17 sierpnia w Badajoz, 14 listopada w Genui, a 18 listopada w Woolwich. Teraz nastąpiła katastrofa w Chicago.

Chicago.

Chicago było przed 70 laty małą kolonią, a dzisiaj jest drugiem z rzędu co do wielkości miastem w Ameryce, bo liczy 1½ miliona mieszkańców. Bardzo znaczny procent mieszkańców Chicago stanowią robotnicy polscy: wychodzi tam bratni nasz organ „Robotnik", wydawany przez tamtejszych polskich towarzyszów.

Chicago podlegało już często wielkim katastrofom pożarowym i tak w r. 1871 pożar zniszczył znaczną jego część; spaliło się wówczas przeszło 17.000 domów, a około 100 tysięcy ludzi pozostało bez dachu. Chicago posiada ogółem 25 teatrów. Charakterystyczną jest wogóle dla teatrów amerykańskich rzeczą, że są one zarazem hotelami i mieszczą w sobie bardzo wiele biur. W ten sposób przynoszą większy zysk przedsiębiorcom; okoliczność ta jednak nie przyczynia się do powiększenia bezpieczeństwa. Teatry amerykańskie są wszystkie, jak inne przedsiębiorstwa, w rękach trustu, na którego czele stoi Karol Frohmann.

Teatr, który był miejscem tej straszliwej katastrofy, był zbudowany 1903 roku z samego żelaza i kamienia i zaledwie w listopadzie do użytku publiczności oddany. Nazywał on się Irokez, gdyż w budynku teatralnym mieścił się również demokratyczny klub, noszący tę samą nazwę. Położenie teatru było niezbyt dogodne, gdyż budynek aczkolwiek blizko wybrzeża jeziora Michigan położony, otoczony był wielką ilością gmachów, przez co ratunek był utrudniony. Przy budowie zastosowano wszystkie co prawda nowoczesne zdobycze techniki, oraz wszelkie środki bezpieczeństwa, wskutek jednakowoż niewykończenia i nagromadzenia zbytniej ilości nieteatralnych ubikacyj, wypadek mógł się łatwo zdarzyć. Teatr ten miał 4 piętra, tak, że ogółem mógł pomieścić 1800 widzów. Stałego personalu teatr ten nie posiadał; grywały w nim liczne trupy gościnne. Przedstawienia odbywały się jedne po południu dla kobiet i dzieci, drugie wieczorem.

Przyczyny katastrofy.

Jeszcze nie jest rzeczą pewną, co było bezpośrednią przyczyną pożaru w teatrze. Jedni przypuszczają, że druty elektryczne nie były dość dobrze izolowane i wskutek tego nastąpił pożar. Najpierw miały się zająć dekoracye a od nich sufit znajdujący się nad sceną. Płomień zauważono w tej chwili z widowni i poczęto opuszczać tłumnie miejsca. Inni twierdzą, że pożar jest następtwem pęknięcia gazometru z calcium i zapalenie się gazu.

Wszyscy jednak zgadzają się co do tego, że wadliwa budowa nowego teatru, pomimo wszystkich znajdujących się tam ulepszeń i ubezpieczeń, a także oddanie teatru na przedstawienia przed zupełnem wykończeniem budynku, były powodem katastrofy.

Nieszczęście nie przybrałoby takich rozmiarów, gdyby kurtyna asbestowa była się zesunęła i odcięła od widowni ogień, który wybuchł na scenie; kurtyna ta zesunęła się tylko do połowy i płomień ogarnął z łatwością widownię.

Budynek posiadał około 40 wyjść i schodów, które mogły ułatwić ucieczkę widzom. Ale zaledwo 4 wyjścia były znane publiczności. Bardzo wiele schodów było zupełnie nieznanych a nawet niektóre nie były jeszcze wykończone.

Panika.

Na widok buchających płomieni zapanowała straszna panika. Widziano dzieci, uciekające w przerażeniu i deptane przez starszych ludzi. Między trupami znaleziono człowieka zupełnie poszarpanego, z oderwaną głową. Fakt ten najlepiej świadczyć może jak szalony był przestrach. Również i straż ogniową ogarnęło przerażenie, tak, iż nieprzedsiębrała żadnych środków ratunkowych. Razem z służbą teatralną rzucili się strażacy w popłochu ku ucieczce.

Nowe szczegóły o pożarze

nadchodzą ciągle, powiększając jeszcze obraz katastrofy.

Eksplozya gazu.

Podczas pożaru najgroźniejszą była chwila, kiedy dwa ogromne świeczniki gazowe, stojące po obu stronach sceny, eksplodowały. Eksplozya była tak silną, iż płonące przedmioty wyrzucone zostały przez otwory w dachu, tak, że je widziano na ulicy. Artyści teatru uratowali się, chórzystki zginęły.

W płonącej sali.

Podczas katastrofy w teatrze w Chicago było na widowni 1700 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Mniej więcej o godz. 4 po południu od kulisy zapalił się sufit nad sceną. Chór, który zajmował całą scenę, na widok pożaru spłoszył się i zaczął bezradnie biegać po scenie. Niektórzy chórzyści skakali do miejsc dla orkiestry, a stamtąd do lóż parterowych, szerząc panikę w całym teatrze.

Kiedy straż pożarna zdołała dotrzeć do balkonu, zastała całą publiczność zduszoną w tłumie, w którym nikt nie mógł się poruszyć. Trupy były strasznie popalone, z wyjątkiem nóg, do których ogień nie doszedł, gdyż ścisk był tak wielki.

W foyer ludzie dusili się także w ścisku; leżeli jedni na drugich, jak nieforemna masa. Ani jedno dziecko nie ocalało. Na niektórych korytarzach leżały trupy na 12 stóp wysoko. Kiedy płomień przerzucił się na audytoryum, wiele osób skoczyło z galeryi na tłum zbity na parterze, szerząc jeszcze większą panikę. Także przez okna wyskoczyło kilkadziesiąt osób; z tych niewiele uratowano.

W 20 minut po wybuchu pożaru cały dom stanął w płomieniach. Obliczają, że nie więcej jak 200 osób się uratowało.

Pierwsi ze sceny uciekli artyści, szerząc panikę. Komik jedynie nie stracił głowy i zawołał: „Spuścić kurtynę asbestową!" Ale kurtyna nie fungowała. Na ulicy dowiedziano się o pożarze dopiero z przerażającego krzyku, jaki się wydobywał z zewnątrz. Po chwili pojedynczy ludzie zaczęli się pojawiać na ulicy, sprawiając wrażenie obłąkanych. Tuż przed wyjściem na ulicę walczyli pomiędzy sobą jak dzikie zwierzęta, mordując się wzajemnie, wyrywając sobie włosy i kąsając się nawzajem, aby tylko utorować sobie drogę na ulicę.

Sceny, jakie się rozegrały podczas pożaru teatru Iro Quais, nie dadzą się opisać. Zwłoki ofiar leżą masami w trupiarniach i po ekspozyturach policyjnych. Rozpoznawanie zwłok jest niemożliwe, gdyż ubrania na nich są popalone, a twarze podeptane.

W drzwiach i na korytarzach rozgrywały się straszne sceny.

Stwierdzono między innemi, że starsi wyrzucali dzieci przez balustrady ze schodów, aby sobie drogę torować.

Liczba osób spalonych

nie jest jeszcze dokładnie znaną. Według urzędowych sprawozdań, do popołudnia wydobyto 736 trupów. Wydobywanie trwa dalej.

Policya zabierała natychmiast wszystkie wozy, jakie tylko pojawiły się na ulicy, dla transportu trupów. — Niemal gwałtem zwieziono prawie wszystkich lekarzy z całego miasta.

Po pożarze.

Giełdy w Chicago, Dulud i Toledo zamknięto na znak żałoby z powodu katastrofy pożarowej w Chicago.

Aresztowano bardzo wielu złodziei pod zarzutem, że podczas pożaru w teatrze rabowali rannych i trupów. Dwaj złodzieje przynieśli nawet koszyk dla zabrania łupu. Aresztowano także wiele niewinnych osób, które po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono na wolność.

Rozpoznanie osób

następuje bardzo powoli. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło telegraficznie generalnemu konsulowi austro-węgierskiemu w Chicago, aby zbadał i doniósł jak najprędzej, czy podczas katastrofy nie zginął kto z poddanych austro-węgierskich. Słowiańskich nazwisk, jak donoszą, w spisach nie widać. Z ofiar, pochodzących z Austryi, znane są dotychczas nazwiska: Mojżesz Espie, Walter Zeisler; dotychczas nie odnaleziono Hermanowej, Mendlowej i Bertolda Spindlera.

Ostatnie obliczenie.

Chicago, 1 stycznia. Dotąd stwierdzono, że 698 osób zginęło w pożarze, a 300 osób brakuje.

Anatole France o klerykaliźmie.

Za kilka dni ukaże się w formie książkowej zbiór mów prezesa gabinetu francuskiego, Combesa, z przedmową pióra Anatola France'a.

France w kilku rysach kreśli wyraźny obraz klerykalnych zapędów we Francyi. W pierwszym rzędzie wskazuje, w jaki sposób powstał dzisiejszy alians antyrepublikański. Gdy afera Dreyfusa poczęła rozogniać umysły, dokonało się owo zgrupowanie antysemitów, arystokracyi, która rozpoczęła agitacyę w ciemnych zaułkach prowincyonalnych, głosząc, iż ojczyzna w niebezpieczeństwie, oraz innych wątpliwej wartości elementów. Konglomerat ten otrzymał wspólną nazwę nacyonalistów. Pod sztandarem swym skupił nacyonalizm wszystkie zakony i bractwa klerykalne we Francyi, które chciały przy tej okazyi upiec pieczeń dla... Rzymu. Rozpoczęły się owe wstrętne walki, wśród których żółta klerykalno-nacyonalistyczna fala zalewała wszystko, a kije arystokratycznych gogów zdobywały wawrzyny dla nacyonalistów. To trwało aż do powstania gabinetu Waldecka Rousseau, który za zadanie sobie obrał walkę z powyższem złem. Ponieważ widział, iż kuźnią tych fanatyków ciemności są szkoły klasztorne i roje mnisze, co obsiadły Francyę, postanowił rozpocząć z nimi walkę.

Walka ta jednak była bardzo połowiczną, skierowaną jedynie przeciw nieautoryzowanym zakonom, podczas gdy i autoryzowane nie pozostawały wcale w tyle. To też dzieło Waldecka Rousseau poprowadził dalej Combes, zaczynając od tego punktu, gdzie Waldeck-Rousseau stanął. Następnie przedstawia Anatole France istotę klerykalizmu, jego szkodliwość i pisze: „Niema jednej moralności chrześcijańskiej, jest ich wiele. To rzecz naturalna. Chrześcijaństwo przeżyło wieków XIX, ogarnęło wiele narodów, wiele cywilizacyj barbarzyńskich i przeżytych; przeszło przez trzy stany pracy: niewolnictwo, poddaństwo i pracę najemną, przystosowywało się do wszelakich warunków społecznych, wśród których żyło... Jeżeli się przypatrzymy chrześcijańskiej moralności, w szkołach wykładanej, to zadziwić i zasmucić nas musi brak w niej ludzkości i szlachetności, to zobaczymy, iż idea obowiązku otrzymuje zabarwienie interesu, staje się egoistyczną, wyschłą... Moralność mnichów popełnia przedewszystkiem tę wielką krzywdę, iż wpaja w duszę dziecka lęk, iż stara się młode dusze przestraszyć obrazem płomieni i mąk, groźbą strasznych kar. Mam książkę do zbudowania wiernych, ozdobioną rycinami przedstawiającemi same ogniska, kuchnie piekielne, djabłów uzbrojonych w widły. To wydaje się śmiesznem a jest strasznem".

W dalszym ciągu zastanawia się France, czem jest kościół w dzisiejszej dobie. Czy może kościołem pierwszych wieków chrześcijaństwa? O nie! Słowa „kościół", „papież" pozostają niezmienne, ale przedstawiają one coś zupełnie innego, aniżeli przed wiekiem, lub nawet laty trzydziestu. Od r. 1869, od soboru watykańskiego, odkąd „pontifex maximus" cofnął się w zacisze zamku, powstało inne papiestwo. Po papieżu-królu, nastąpił papież-bóstwo. Dogmat nieomylności był niesłychanie zgrabnym aktem politycznym. Ogłoszony w owej godzinie, gdy Pius IX tracił ostatki swego świeckiego panowania, tworzył ten dogmat na miejscu zwierzchności papieskiej nad królestwem kościelnem, panowanie nad światem całym. Papież kryjąc się w Watykanie, zdawał się mówić: „Gdy zostawiam Rzym bezbożnym, gdy nigdzie na świecie nie będę, będę wszędzie: świat będzie mym Rzymem".

Jeśli nieomylność papieska w sprawach dogmatów wchodzi w zakres teologii, to nieomylność w sprawach moralności wchodzi w zakres polityki. Jest ona zaborem wszystkich sumień, świeckiem kierownictwem społeczeństw, regułą, która zostaje narzuconą państwom! Czy to sen? Nie! Jest to rzeczywistość, a sprowadził ją nie Pius IX, nie jego kardynałowie, lecz kościoły wszystkich narodów, inaczej mówiąc kościół. Aby zdobyć sumienie wszystkich jednostek i wszystkich ludów na świecie, wysłało papiestwo najlepiej zorganizowaną i najlepiej kierowaną armię i rozpoczął się pochód: biskupów, księży, mnichów zakonów..." W silnych słowach maluje dalej Anatole France ten zaborczy marsz klerykalizmu, ten pochód po zwycięctwo, i kończy: „Nie proście papiestwa o pokój, ono go wam dać ani nie chce, ani nie może... Strzeżcie się i nie ustępujcie w niczem".

Ono wam nie ustąpi ni kroku. A planem jego jest teraz nie skłonić władzę świecką do wypełniania jego planów i pracowania dla jego chwały, lecz (tu France w pierwszym rzędzie ma na oku stosunki francuskie) zniszczyć ją w karze za niewiarę. Ono wypiera was, zajmuje wasze miejsce. Kościół pracuje otwarcie, by przywrócić u was świeckie panowanie papieży. Francya ma się stać państwem kościelnem; na Mont-martre stają już zręby nowego Rzymu. Między wami a kościołem związek jest niemożliwy; wy jednak macie środek obronny, jakiego rządy monarchiczne nie miały: wolę ludu, tę olbrzymią siłę, której się w ustroju demokratycznym nic oprzeć nie może. Lud z wami, powołajcie go do broni, a on stanie.

Przegląd polityczny.

Ferri o Zanardellim. Tow. Henryk Ferri umieszcza w „Avanti“, organie włoskiej socyalnej demokracyi, następujące wspomnienie pośmiertne o Zanardellim.

Zanardelli był jedną z najwybitniejszych postaci wśród włoskiej liberalnej burżuazyi; wyśmienity, mówca, wytrawny parlamentarzysta, był prawdziwym przedstawicielem owego politycznego doktrynerstwa z lat trzydziestych, który rozpoczął pierwszą fazę burżuazyjnej ery, aby w dalszym ciągu miejsce zrobić dla bardziej „praktycznego“ liberalizmu. Jako prawnik odznaczał się Zanardelli nieposzlakowaną uczciwością i wielką znajomością swego zawodu; powiedział w książce swojej „O adwokaturze“ wyraźnie, iż ten, wybitnie burżuazyjny zawód stępia poczucie słuszności i niesłuszności.

Polityczna jego karyera jest zbiorem czynów i słów, o przeważającej aktywa passywach. Mimo to był on najuczciwszym i najbardziej miarodajnym reprezentantem liberalnej polityki. Dlatego doczekał się w Kwirynale po okresie źle ukrywanej antypatyi czasu wielkich i ostentacyjnych odznaczeń.

O silnej woli, mistrz był w zyskiwaniu ludzi, był wytrwałym obrońcą rozszerzenia prawa wyborczego w r. 1882; również jemu zawdzięczać należy wprowadzenie nowego prawa handlowego.

Ten sam Zanardelli wniósł reakcyjne prawo, odbierające mandat posłowi, który nie złoży przysięgi wierności; w wielu wypadkach balansował między reakcyą i liberalizmem, w czem mniej było jego osobistej winy, aniżeli owego nieszczęśliwego położenia eklektycznego i formalistycznego liberalizmu między dwiema wielkimi partyami: konserwatywną i socyalistyczną.

Zanardelli usunął karę śmierci lecz przyjął do swego kodeksu karnego pod jego dozorem powstałego §. 247 (o podburzaniu do nienawiści klasowej).

Ta sprzeczność charakteryzuje działalność Zanardellego aż do najdrobniejszych szczegółów: w projekcie o urzędzie pracy umieścił ustęp o bezpośredniej reprezentacyi robotniczej, a później zgodził się na skreślenie tego ustępu przez senat.

A mimo to, gdy tylko z trybuny parlamentarnej lub ławy rządowej zabrzmiała jego prawdziwie klasyczna wymowa, gdy, tylko słowem wspomniał wolność i liberalizm, większość zapominała wszystkie jego polityczne błędy.

Proletaryat jednak socyalistyczny, aczkolwiek nie odmawia mu pełnego szacunku wspomnienia pośmiertnego, nie zapomina o błędach jego, gdyż odrzuca precz kłamstwa konwencyonalne.

Nowa encyklika. „Politische Correspondenz“ zamieszcza depeszę z Rzymu, w której donosi, że papież szykuje nową encyklikę. Ma w niej podobno przestrzedz uczonych katolickich przed „błędami i zboczeniami wiedzy nowożytnej“.

Ponieważ papież jest w sprawach wiedzy omylny, więc dla dobra cywilizacyi cieszyć się wypada, że świat posiada nie tylko „uczonych“ katolickich.

Przegląd społeczny.

Strejk piekarzy we Lwowie. Piekarze żydowscy we Lwowie zmuszeni zostali do zaniechania pracy. Mianowicie pracodawcy zmówili się i złożyli sobie kaucyę w wysokości 400 K od osoby, że będą się wzajemnie wspierali przeciw roszczeniom pracujących. A roszczenia te domagały się skrócenia czasu pracy, ciągnącego się przeciętnie do **23** godzin na dobę. Gdy więc robotnicy postanowili w piekarni niejakiego Schlüsselberga zaniechać pracy, aby uzyskać powiększenie liczby pracujących, celem zniżenia czasu pracy, postanowili inni pracodawcy wypiekać dla niego pieczywo. Robotnicy odmówili pracy dla obcych majstrów, ci zaś w odpowiedzi pozamykali piekarnie.

Gdy obecnie skonstatowano, że inne żydowskie piekarnie, a nadto „piekarnia wzorowa“ Tabaczyńskiego i Hajzyka, wypiekają pieczywo dla tych, którzy wykluczyli pracujących od roboty, postanowili robotnicy ogłosić ogólny strejk piekarzy we Lwowie, jeżeli do 24 godzin nie nastąpi ugoda z tymi, którzy zostali z roboty wykluczeni.

KRONIKA.

Straszny sen. (Historya prawdziwa). Przed kilkoma dniami doniosły dzienniki, że parlament francuski na wniosek radykalnego posła Mirmana uchwalił znieść wszelkie ordery. Przeczytał to z oburzeniem hr. Starzeński, a że owego dnia przy kolacyi z powodu postu pobożnie nakarmił swe grzeszne ciało rybą w ilości odpowiedniej do jego rangi, przeto w nocy miał straszny sen. Oto śniło mu się, że jest prefektem w jednym z departamentów francuskich; naturalnie jedynem jego pragnieniem było, by pierś jego ozdobił błyszczący znaczek. Starał się więc zasłużyć państwu i społeczeństwu rozmaitymi pięknymi czynami. Przedewszystkiem urządził zamach anarchistyczny na swoją własną osobę. Następnie rozwiązał zarząd robotniczej Kasy chorych i wprowadził do niej komisarza rządowego. Ale zamiast orderu zjawił się u niego Mirman w postaci szatana śmiejącego się piekielnie szyderczo... Zbudził się pan hrabia rano z bólem głowy, nie mogąc się zoryentować w rzeczywistości. Wciąż mu się jeszcze zdawało, że jest we Francyi. Nawet gdy mu lokaj przyniósł do łóżka wraz z kawą „Gazetę lwowską“, był przekonany, że tym dziennikiem urzędowym, po którego szpaltach machinalnie jął wodzić oczyma, jest „Journal Officiel“. Wtem wzrok jego padł na słowa, którym z początku wierzyć nie chciał: oto dziennik urzędowy donosił, że on, hr. Starzeński otrzymał order Franciszka Józefa... Oprzytomniał! Zrozumiał teraz, że nie jest prefektem francuskim, lecz starostą galicyjskim, że wogóle nie znajduje się we Francyi, lecz w Austryi...

Z wszechpolskiego skarbczyka.

Gdy Studnicki ciągle bębni,
Iż Galicyę wyodrębni;
Iż z Japonią na papierze
Zawrze wielkie dwuprzymierze,
Aż świat zadrży przed duetem,
W którym będzie Ito z Vetem! —
Mistrz Głąbiński, umysł dzielny,
Ma też projekt nieśmiertelny.
Nie, jak Veto, zagraniczny,
Nie wszechmorski, lecz praktyczny:
Hej Mazury, Podolaki
Z nędzy nas wywiodą raki...
Byle raków było w bród,
Płynąć będzie mleko, miód!
Oto powódź kraj zalewa,
Aż po czuby toną drzewa,
Oto ginie siano, snopy,
Z dachów chat swych płaczą chłopy:
W oczy im zaziera głód —
Ach... bo raków niema w bród!
Lecz niech w rzekach będą raki,
Obraz inny: Patrz — wieśniaki,
Choć na krokwiach w górze siedzą,
Wesolutko raczki jedzą...
W polu gniją im ziemniaki
Furda! z wody łapią raki!
Jak przepiórki za Mojżesza
Raki dziś spożywa rzesza...
Choć tam potem mokra strzecha,
Wszędzie radość i uciecha.
Nie z pod Gródka jeno lud,
Lecz jak jeden wielki ród
Dookoła
Śpiewa, woła:
A czyśmy to jacy-tacy
Chłopcy — wszechpolacy!
Zaś muzyki w jeden chór
Rżną do tańca taki wtór:
Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem...

Klerykalna uczciwość. Z Przemyśla piszą nam: Ksiądz biskup Pelczar w swej mowie sejmowej, wygłoszonej podczas ostatniej sesyi, wyraził między innemi radość z powodu coraz częstszego budowania domów bożych. Jak powstają te domy boże, jak się je buduje, niechaj za przykład posłuży poniżej spisana a urzędownie stwierdzona historya.

W minionym roku przyjechał do Przemyśla ksiądz Kapuściński z Kalwaryi Pacławskiej, celem zgodzenia blacharza do pokrycia kościoła i kaplic nową blachą. Ugoda stanęła z biednym blacharzem Mehrem. Blachę chciał wziąć ksiądz Kapuściński na kredyt w handlu Wiklera, który jednak odmówił mu kredytu. Zaręczył więc za księdza Mehr, wziął potrzebną ilość blachy i pojechał do Kalwaryi. Wedle ugody połowę ceny ma Mehr otrzymać przy rozpoczęciu roboty, resztę przy ukończeniu. Mimo takiej ugody ksiądz zwlekał z zapłaceniem, chociaż Mehr skończył robotę, a w końcu kiedy Mehr energicznie napierał na wyrównanie rachunku, bo Wikler żądał od niego zapłacenia za wziętą u niego blachę, obiecał ksiądz wyrównać cały rachunek po odpuście, który mu miał przynieść potrzebne pieniądze.

Minął odpust, ksiądz Kapuściński nazbierał sporo grosza ale nie płacił rachunku. Tymczasem Mehrowi zabrano za długi cały jego dobytek, z mieszkania, którego nie miał czem zapłacić, wyrzucono na bruk z żoną i siedmiorgiem dzieci i skończyło się na tem, że Mehr w przystępie rozpaczy dostał obłąkania.

Nieszczęśliwa żona wniosła skargę sądową do Dobromila o zapłacenie należytości. Ksiądz nie stawił się na terminie, a sędzia nie wydał wyroku zaocznego, ale odroczył rozprawę aż do czasu, kiedy ksiądz będzie łaskaw zjawić się na terminie.

Od czasu tego odroczenia minęło 5 miesięcy i ani słychu niema o nowym terminie.

Mehr chodzi po ulicach Przemyśla obłąkany, żona i jego dzieci żyją z jałmużny, a w Kalwaryi Pacławskiej zbiera grosze w nowo krytym kościele i kaplicach ksiądz Kapuściński.

Ofiara militaryzmu. W załączeniu do przytoczonej przez nas onegdaj interpelacyi tow. Daszyńskiego, wniesionej z powodu tragicznego zgonu żołnierza Kwaśniewskiego, który podczas ćwiczeń utonął w Dunaju, dodamy, iż ojciec nieszczęsnej ofiary Piotr Kwaśniewski, sam też listownie zwracał się w tej sprawie do ministra wojny Pittreicha. Na list ten odpowiedział minister, iż przyjął wiadomość o śmierci Kwaśniewskiego „z głębokim żalem“, oraz, iż „z najgłębszym współczuciem ocenia boleść ojca“. Śmierć swą zawdzięcza Kwaśniewski jedynie własnemu brakowi przytomności i niewypełnianiu ścisłych rozkazów oficerów.

„Dozoru i środków ratunkowych nie brak wogóle przy ćwiczeniach pionierów, kończy list p. Pittreich; jeśli mimo tego zajdzie tu i ówdzie jaki wypadek, jak z pańskim synem, to żałuje najbardziej samo ministeryum wojny, iż przy tych ćwiczeniach, jak wogóle w służbie wojskowej nie każde niebezpieczeństwo może być usunięte“. Taka czuła i nic nie mówiąca odpowiedź ministra, starczy za komentarz. To nie lekkomyślność oficerów jest powodem wypadku, lecz jakieś stale towarzyszące służbie wojskowej niebezpieczeństwo życia, które się jakoby nieda usunąć. Wiemy bardzo dobrze, iż militaryzm jest powodem śmierci nie tylko Kwaśniewskiego, lecz wielu innych jeszcze nieszczęsnych, których p. Pittreich tak czule żałować umie, ale w takim razie pan minister daje „carte blanche“ na zaniedbania śmierć niewinnych ludzi przynoszące, gdyż „w służbie wojskowej nie każde niebezpieczeństwo może być usunięte“.

Sądy moskiewskie. Kilka dni temu zapadł w Warszawie ciekawy bardzo wyrok sądowy, dosadnie charakteryzujący rosyjską instytucyę, która ma niby imitować urząd sprawiedliwości. Policyant zatrzymał ucznia, jadącego na rowerze i zażądał pokazania znaku na prawo jazdy. Ponieważ dowód ten przytwierdzony był do siodła, uczeń zaproponował, by policyant zanotował sobie numer. To się jednak nie spodobało stróżowi porządku, zaczął młodzieńca szarpać i wlec do cyrkułu, nie mając na to prawa. Zbiegła się publiczność i stanęła w obronie turbowanego. Chociaż wszyscy uprzejmie zwracali się do policyanta, ten bił i tarmosił każdego, kto się doń zbliżył. Sprawa poszła do sądu. Stójkowy postawił świadków, że awanturę wywołał tłum, który go napastował; on się tylko bronił. Wobec tego sąd skazał ucznia na rubla grzywny, a dwóch jego obrońców pp. Wolparta i Simonowicza na 2 miesiące więzienia.

Wskutek apelacyi sprawa przeszła do następnej instancyi i tu dopiero odegrała się obydna farsa moskiewskiej sprawiedliwości. Oto świadkowie policyanta odwołali swe zeznania pierwotne, przyznając, że byli do nich zmuszeni. Prawda więc została udowodniona, że stójkowy bił i szarpał ludzi, nie będąc wcale napastowany. Wobec tego... sąd zatwierdził w zasadzie wyrok I instancyi, lecz był tyle uprzejmy, że zmniejszył karę obwinionych Wolparta i Simonowicza z 2 miesięcy do 5 tygodni więzienia. Skazani odwołują się do senatu.

Rząd moskiewski ogromnie boleje z powodu nadużyć, jakich dopuszczają się żandarmi tureccy w Macedonii.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr Władysław Kozłowski: „Herbert Spencer“ (wspomnienie).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
Sobota: Koncert Ignacego Paderewskiego.
Niedziela o godz. 3 po południu: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe).
Poniedziałek: Koncert Ignacego Paderewskiego.
Wtorek: „Zmartwychwstanie“, sztuka w 5 aktach L. Tołstoja i Bataille (popularne).
Środa o godz. wpół do 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.
Sobota: „Hajduczek“, komedya w 4 aktach z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, przerobił na scenę J. Popławski.
Niedziela po południu: „W noc Bożego Narodzenia“. — Wieczorem: „Trójka hultajska“.

TELEGRAMY.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 1 stycznia. W klubie liberalnym podczas składania życzeń noworocznych poseł Geza Kubiny w swojej przemowie do prezydenta stronnictwa bar. Podmanicky'ego, jakoteż baron Podmanicky w swojej odpowiedzi potępili taktykę obstrukcyi i wyrazili nadzieję, że stronnictwo liberalne w walce obecnej, która niestety nie zbliża się do końca, kierować się będzie myślą wypełniania publicznych obowiązków i zasadą poświęcenia.

Członkowie partyi liberalnej udali się następnie do prezydenta ministrów, u którego zebrany był cały gabinet.

Poseł Nagy zapewnił prezydenta gabinetu o niewzruszonem zaufaniu, jakie ma dla niego stronnictwo liberalne i o popieraniu gabinetu w ciężkiej walce przeciwko obstrukcyi.

Prezydent ministrów hr. Tisza podziękował imieniem gabinetu za zaufanie stronnistwa i w dłuższem przemówieniu wyrażał zapatrywanie, że opozycya nie ma działać hamująco, ale rozwijająco na narodowe siły, że nie powinna ona nadużywać tysiącletnich wielkich instytucyj narodowych i ośmieszać ich, że parlamentaryzm nie zużył się i że w błędzie pozostają ci, którzy twierdzą, iż ugoda z r. 1867 powstrzymuje rozwój sił narodu. Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami.

Budapeszt, 3 stycznia. Członkowie frakcyi Szederkenyi'ego (obstrukcyoniści) zjawili się z okazyi Nowego Roku u prezydenta frakcyi Ferdynanda Szederkenyi'ego. Szederkenyi w przemowie wskazał na wyniki dotychczasowe obstrukcyi i wezwał swoich zwolenników do dalszej walki.

Budapeszt, 2 stycznia. Członkowie katolickiej partyi ludowej zjawili się naprzód u tymczasowego prezydenta hr. Aładora Zichy'ego, który w swojej mowie wskazał na wyniki ostatniej walki. Następnie udali się członkowie stronnictwa do hr. Ferdynanda Zichy'ego, który dał wyraz swojej nieufności do obecnego rządu i oświadczył, że obstrukcya wprawdzie przynosi szkodę, jednakże może się wykazać wielu zdobyczami. Partya ludowa powinna i nadal trwać przy swoich zasadach.

Budapeszt, 2 stycznia. Członkowie partyi niezawisłości zjawili się w pomieszkaniu prezydenta Franciszka Kossutha, aby mu złożyć życzenia noworoczne. Po przemówieniu posła Babo, poseł Franciszek Kossuth podziękował za miłość i zaufanie i oświadczył, że partya niezawisłości będzie tak długo przeszkadzać ugodzie z Austryą, jak długo ugoda ta w Austryi w parlamencie nie zostanie załatwiona, dalej nie ścierpi stronnictwo, aby układ cłowo handlowy w Austryi przeprowadzonym był zapomocą paragrafu 14, i aby art. XXX ustawy z r. 1899, według którego przed uchwaleniem ustawodawczej taryfy cłowej nie były zawierane traktaty handlowe, aby artykuł ten został naruszony.

Budapeszt, 2 stycznia. Dyssydenci składali wczoraj życzenia noworoczne przywódzcy swemu hr. Albertowi Aponyi'emu. Przemowę do Aponyi'ego wygłosił posył Szentivanyi, wyrażając życzenie, aby parlament powrócił do normalnej pracy. Hr. Albert Aponyi podziękował za życzenia i przedstawił, co go skłoniło do ustąpienia ze stronnictwa liberalnego.

Nowela prasowa.

Belgrad 1 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu skupsztyny prowadzono dyskusyę nad nowelą do ustawy prasowej; większość mowców występowała przeciwko wczorajszym wywodom Gencica, który oświadczył, że zawarte w ustawie prasowej swobody nie są korzystne dla narodu który tak dalece jeszcze w rozwoju swoim nie postąpił, aby je z pożytkiem mógł otrzymać. Poseł Vesnic odparł te wywody Gencica, podnosząc, iż Gencic najmniej jest powołanym do krytykowania reform, przyznających więcej wolności ludowi, gdyż za poprzedniego rządu był narzędziem, używanym do niszczenia praw ludu. Obrady następnie odroczono do dzisiaj.

Belgrad, 1 stycznia. Skupsztyna przyjęła w pierwszem czytaniu nowelę do ustawy prasowej 89 głosami przeciwko 22.

Kryzys w przemyśle bawełnianym.

Manchester 1 stycznia. Zjednoczone przędzalnie zniżyły tygodniowy czas pracy z 52 i pół na 40 godzin.

Przed wojną koreańską.

Londyn 1 stycznia. Według telegramu z Portsmuth dwa krążowniki odesłano do doków, celem przysposobienia do służby na zagranicznych wodach. Jak słychać, krążowniki te odejdą do Chin. Wojenny krążownik „King Alfred“ odjeżdża jutro do stacyi angielskiej na wodach chińskich. Według telegramu z Dublinu jednoroczniacy z rezerwy marynarki otrzymali rozkaz, aby byli gotowi do natychmiastowego wstąpienia do służby na krążownik „Melambus“ w razie rozkazu mobilizacyi.

Tokio 1 stycznia. Z Soeul donoszą, że tamtejszy rosyjski poseł czyni starania, aby dwór koreański nakłonić do wydzierżawienia Mazampo Rosyi, jako stacyę dla floty. Niepokój w południowej Korei trwa dalej.

Tokio 1 stycznia. Biuro Reutera donosi, że po zakończeniu przez Japonię przygotowań na wszelką ewentualność, nastąpił spokój i na razie nie ma żadnych dalszych informacyj.

Rzym, 1 stycznia. Ubiegłej nocy dwa niewyśledzone dotychczas indywidua zakradły się, przebrawszy się za listonoszów, do urzędu pocztowego i skradły tam kilka pakietów papierów wartościwych. Jak oficyalnie słychać, suma skradziona wynosi 150.000 franków.

„Tribuna“ donosi, że szkoda wynosi 300.000 franków.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Z okazyi Nowego Roku przesyła

p. Franciszek Macharski

WŁAŚCICIEL FIRMY

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE,

swoim P. T. Odbiorczom tą drogą życzenia wszelkiej pomyślności, a zamiast rozsyłania powinszowań, składa na cele dobroczynne dla:

Biednych uczniów szkół średnich	K	60
Głodnych dzieci	„	30
Zakładu pani Żurowskiej . . .	„	30
Szpitala Bonifratrów	„	40
Zakładu kalek i staruszek na Blichu	„	30
Ubogich miasta Limanowy . .	„	50
Kaleki litografa	„	20
Weteranów z 1863/4 roku . .	„	40
Razem . .	K	300

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)